

M. Podemski

# Apologia indyferentyzmu

## O książce Parandowskiego

Sledząc na trzystu przeszło stronach książki p. Parandowskiego walkę Teofila Grodzickiego z Bogiem, spodziewamy się, że Teofil stanie się w końcu albo wierzącym, praktykującym katolikiem, albo wojującym ateistą. Tymczasem p. Parandowski przechodzi bokiem: stwierdziwszy, że „godne litości jest niebo, wieczność niewarta wzruszenia ramion” (str. 331), dodaje: „drugiej literze alfabetu (Teofil) poświęcić tyle czasu, ile było potrzeba i nie myśli tracić go więcej” (str. 346).

Druga litera alfabetu to B, to Bóg. Bóg już nie Teofila nie obchodzi. Zajął się teraz pierwszą literą alfabetu: A; zakochał się w Alinie. I w szkole pisze na tablicy wzór:  $V=A$  (str. 327), w którym  $V=ver$  (wiosna),  $A=Alina$ ,  $t=Teofil$ ,  $m=miłość$ .

Teofil będzie indyferentystą: zagadnienia metafizyczne są mu już obojętne.

### To co najistotniejsze

Większą część książki zajmuje opis walki duchowej Teofila, stopniowe tracenie przezeń wiary. I to jest najistotniejsze.

Pierwszy kusiciel to starszy kolega, który pożyczając młodemu Grodzickiemu „Życie Jezusa” Renana. Dalsze etapy to przede wszystkim lektura książek, występujących przeciw nauce Kościoła katolickiego, posługujących się argumentacją pseudo-naukową, a poza tym rozmowy z nauczycielem Kosem i profesorem — astronomem, Kaliną.

Cały więc proces utraty wiary przez Teofila jest procesem czysto rozumowym: 17-letni chłopak daje się przekonać argumentom, które znalazł w książkach. „Dziś Renanem, krytycznymi komentarzami do ewangelii, ani tużiną innych książek, pochłanianych przez Teofila nikt oparzyć się nie może” — pisze p. Jerzy Andrzejewski w artykule p. t. „Płonienie bez ognia” („Prosto z mostu”, nr. 38 (92) z 30. VIII. 1936).

### Sprawa głosu wewnętrznego

Dlaczego? Bo „religia przestała być sprawą wiedzy i intelektualnych dociekań, a stała się sprawą tego głosu wewnętrznego, który w nas żyje...” — objaśnia wyżej wspomniany krytyk, dorzucając: „obcy jest młodemu pokoleniu wyłącznie intelektualny charakter tych (t. j. religijnych) przeżyć”.

Nikt więc, według p. Andrzejewskiego, nie może utracić wiary wskutek przeczytania jakichś tam książek, nikt też — mamy prawo się domyślać — nie może jej nabyć lub odzyskać. Młody człowiek może sobie, wg. p. Andrzejewskiego, czytać Bóg wie jakie herezje — żadnego to nań nie wywrze wpływu, bo to drukowane. Potrzebne jest przeżycie — ono dopiero może obfitować w skutki.

Ale czyż przeczytanie książki nie jest również przeżyciem?

To, co pisze p. Andrzejewski o „głosie wewnętrznym” dziwnie przypomina Jana Jakuba Rousseau, dla którego ostatnią instancją jest „la lumière intérieure” (światło wewnętrzne), który odrzuca wszelkie rozstrząsania teoretyczne i chce ograniczać się do praktyki.

### Rozum i uczucie

Nie mam tu zamiaru bronić czystego racjonalizmu i twierdzić, że tylko i wyłącznie przez rozum można dojść do wiary. Jestem jednak przekonany, że za pomocą rozumu, myśli — które są naczelnymi władcami ludzkości — możemy odzyskać wiarę, jeśli ją utraciliśmy, pogłębić, jeśli ją posiadamy, możemy również ją utracić. Nie odrzucam całkowicie roli uczucia, ale nie mogę mu przyznać roli naczelnej. Dopiero połączenie rozumu i uczucia da najlepsze wyniki.

Nie można powiedzieć, że przeżyła intelektualnie Teofila są nam obce, bo świadczyłoby to tylko o tym, że jesteśmy — my, młodzież dzisiejsza — istotami bezmyślnymi, które kierują się

instynktami. A to by było — jak sądzę — kompromitujące.

### Propaganda ateizmu

Nie można również twierdzić, że autor „Nieba w płomieniach” zachowuje bezstronność, i że jego książka nie jest propagandą ateizmu (jak pisze p. A. Grzymała - Siedlecki w „Kurierze Warszawskim” z 4.II. 1937). Parandowski jest, i to bardzo, stronniczy. Znajdziemy wprawdzie w „Niebie” epizod Kościuka, który mówi (o Chrystusie i Jego nauce): „Nikt nie widział... nikt przy tym nie był... nic się nie stało... No, to jak to nic mogło świat zmienić?” (str. 142); ale głównie nurt „Nieba” to zwalczanie nauki katolickiej za pomocą argumentów nauki XIX-go wieku, argumentów, które zostały już dawno odparte.

Jeżeli, rzeczywiście „młodzież

czyta „Niebo w płomieniach” — i traci wiarę”, jeżeli rzeczywiście „straszne tragedie rozgrywa ją się w niejednej duszy dzięki argumentom p. Parandowskiego”, to trzeba to przypisać „niskiemu uświadomieniu religijnemu i moralnemu” naszego społeczeństwa — jak słusznie zauważa ks. Bronisław Wójcik, T. J. (Sodalis Marianus”, nr. 12, grudzień 1936, przedrukowany przez „Młodzież Katolicką”, nr. 1 (29), styczeń 1937).

Wobec jawnej apologii indyferentyzmu religijnego przez p. Parandowskiego, nie mówmy, że autor jest bezstronny — to nieprawda, nie mówmy, że na nas to wcale nie wpływa, bo to zbyt intelektualne — my też umiemy myśleć. Zapoznajmy się natomiast z apologetyką naszej wiary, pogłębijmy ją — czytamy, myślimy!

# Czy rak ludzki i rak roślin są tą samą chorobą?

## Sensacyjne badania bakteriologów

Rak ludzki jest zagadnieniem, które zajmuje setki uczonych, a każdy wynik na drodze badań, choćby niezbyt ugruntowany, emocjonuje zarówno zimnych ludzi nauki jak i rzeszę laików. Nic też dziwnego, że i szereg badaczy, stojących na pograniczu patologii ludzkiej i patologii roślin zainteresował się w latach powojennych tą doniosłą sprawą i rozpoczęli badania, które zdają się rzucać na nią wręcz nowe światło.

### Rak roślin

Jeszcze przed wojną uitarło się popularne mniemanie, że ludzie zajmujący się ogrodnictwem chorują często na raka. Wiadę gminną na pół serio łączyła to z faktem istnienia szeregu poważnych chorób roślin (wywołanych przez grzyby i bakterie) nazywanych często „rakami”. Z tych „raków” wyróżnia się zwłaszcza t. zw. guzowatość korzeni i łodyg, którą wywołuje lasiecznik, zwany lasiecznikiem narośniętym (Bacterium tumefaciens). Na korzeniach zarażonych roślin (lub gałęziach czy łodygach) powstają pod wpływem tego lasiecznika guzowate narośle o nie-równej, chropowatej powierzchni. Narośle te są początkowo miękkie, soczyste o powierzchni białawej lub podobnej zabarwieniu do zdrowej tkanki; później drewnieją i często ostatecznie gniją.

Na powierzchni narośli praw-dziwa kora nigdy się nie wytwarza. Narośle mogą trwać przez wiele lat i dochodzić do wielkich rozmiarów oraz wagi kilkudziesięciu kilogramów. Zażarzone korzenie stają się niezwykle grube i mięsiste. Bakterie ukryte w ziemi dostają się do wnętrza tkanek roślinnych przez skałczenia (np. uszkodzenia przy kopaniu) i pobudzają komórki tkanki roślinnej do podziału i wytwarzania tkanki narośli. To zjawisko występuje na przeszło 40 gatunkach roślin, przeważnie uprawnych (zwłaszcza drzewach owocowych, kasztanach, na licznych roślinach doniczkowych, jak: pelargonie, fuksie itd.).

### Analogie

Ten właśnie rak roślinny ściągnął uwagę niektórych bakteriologów w Anglii, Niemczech i Francji. Jakby idąc za poglądem gminnym na chorobę raka u ogrodników zwrócili oni uwagę na pewne podobieństwa między rakami u roślin a rakami u ludzi i zwierząt. W lipcu 1920 r. w jednym z fachowych pism angielskich ukazał się artykuł p. t. „Złotliwość guzowatości roślin i jej analogie ze zwierzęcym rakiem”, wywołując ataki i dyskusje. Odtąd jednak szereg bakteriologów zajął się tym zagadnieniem i co roku poświęca mu liczne publikacje. Krzyżują się argumenty za i przeciw, ale zainteresowanie tym zagadnieniem nie słabnie.

### Podobieństwo nowotworów

Stwierdzono, że narośle u ro-

ślin powstają tak samo, jak narośle u człowieka i zwierząt ze zwyrodniałych komórek ciała. Rak roślin podobnie jak rak ludzki i zwierzęcy daje się przenosić przez transplantację, t. j. przez przesadzenie tkanki rakowatej na zdrowe osobniki. Wybujały wzrost tkanek u chorych roślin daje się porównać z chorobliwym rozrostem komórek u człowieka i zwierząt. Poza tym dają się zauważyć jeszcze wiele innych analogii zrozumiących dla specjalistów.

### Szczepione stone czniki

To zachęciło do dalszych badań. W pewnych wypadkach w nowotworach ludzkich znaleziono

bakterię podobną do tej „narośniętą”, która wywołuje raka roślin. Bakteria ta zaszczepiona szczurom, myszom, świnkom morskim i królikom — dała „pomysłne” rezultaty, t. j. wywołała typowe objawy raka. Zaszczepiono ją również na młodych roślinkach słoneczników (wszystkim dobrze znanych z ogrodów warzywnych i z ogródków przy chatkach chłopskich) i po pewnym czasie na roślinach tych powstały narośle o wyglądzie takim, jak narośle wytwarzane na słonecznikach zazwyczaj przez lasiecznika raka roślin.

Również u zwierząt chorych na raka (myszy) znaleziono pewien

## Tydzień muzyczny

Filharmonia Warszawska wykazuje coraz więcej zrozumienia w trosce o dobro współczesnej muzyki polskiej. Prawie każdy program koncertu symfonicznego zawiera jakieś nowe dzieło młodego kompozytora. W ten sposób Filharmonia spełnia swoje szczerne zadanie służenia rodzimej kulturze i popierania swojskiej twórczości, a publiczności daje możliwość poznania obfitego dorobku muzycznego doby dzisiejszej.

Niedawno został wykonany w Filharmonii poemat symfoniczny wybitnego i cenionego kompozytora Jana Adama Maklakiewicza p. t. „Ostatnie werble”. Jest to utwór programowy, stanowiący hołd pośmiertny dziełu życia Marsz. Piłsudskiego potracą kolejno o pieśni legionowej, aby w końcu, odmalowawszy dźwiękami dzieje walk niepodległościowych, przejść do ponurego rytmu werbli pogrzebowych. Maklakiewicz pragnął wyrazić w swoim utworze własne credo ideowe, oraz pieśnią opowiedzieć „życie walk, zwątpień, radości i smutków, zwycięstw i porażek”.

### Pałac arabski czy bizantyjska bazylka?

W pobliżu Palmiry, w wiosce Hire odkryto antyczny pałac arabski, pochodzący z czasów Omajadów VII w/ i posiadający wspaniałe mozaiki i arabski na murach.

Przy dalszych pracach nasunęły się wątpliwości, czy ten przepyszny pałac nie był bizantyjską bazylką. Kwestii tej nie zdołano jeszcze rozstrzygnąć.

### Książki nadesłane do Redakcji

HENRYK WORCEŁ, „Zaklęte rewiry”, Gebethner i Wolff. Warszawa 1936 str. 424.  
ALINA SEGEN, „Anna”. Gebethner i Wolff. Warszawa 1936 str. 303.  
MICHAŁ RUSINEK, „Płuton z dzieł tak”. Powieść. Gebethner i Wolff. Warszawa 1937. Str. 327.  
WACŁAW BERENT, „Diogenes w kontuszu”. Winieta. St. O-Chrostowskiego. Gebethner i Wolff. Warszawa. Str. 279.  
JULIUSZ KADEN BANDROWSKI, „Piśnuczycy”. Wydanie nowe. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 277.

# Muzeum Prado

## Historyczny przegląd sztuki hiszpańskiej

Madryckie muzeum Prado tym się różni od najbogatszych nawet muzeów światowych, że stanowi, jak wiadomo, dokładny przegląd rozwoju sztuki w Hiszpanii.

Istnieją niewątpliwie muzea za sobniejsze, np. wspaniały Ermitage w Petersburgu, gdzie zgromadzone najwspanialsze arcydzieła ze wszystkich zakątków Europy. O ile jednak Ermitage jest, a raczej był, dopóki go bolszewicy nie ograbili, olbrzymim zbiorem arcydzieł, o tyle Prado góruje nad nim, gdyż stanowi reprezentację narodu.

Muzeum Prado jest najściślej zespolone z najznakomitszymi monarchami Hiszpanii, którym zresztą zawdzięcza całą swą wspaniałość. Podwaliny pod zbiory położył niewątpliwie cesarz Karol V, dzięki tym obrazom, które przewiózł z sobą z Niemiec oraz z Holandii. Wśród nich znajdują się liczne arcydzieła Tytca-

na oraz Dürera. Filip II obdarzył muzeum arcydziełami Greca, Filip IV natomiast znany jest jako ofiarodawca licznych Velasquezów.

Ten to właśnie monarcha wysłał Velasqueza specjalnie do Włoch z misją nabycia tam licznych dzieł sztuki. Jeden z późniejszych monarchów, Burbon Karol IV, znany jako protektor wielkiego Goi, zaznaczył się w dziejach muzeum ofiarowaniem obrazów tego właśnie artysty.

### Velasquez — chiuba muzeum

Właśnie dzięki temu, że poszczególne monarchowie z każdej epoki dziełom przeznaczali do muzeum szereg obrazów, Prado stanowi ten swoisty zbiór, z którym na całym świecie, w małym zresztą stopniu, mogłoby się tylko równać państwowe muzeum w Amsterdamie. Prado posiada, oprócz

pięknych wzorów hiszpańskiego przede wszystkim malarstwa, również oddział rzeźby, w którym jednak nie ma nic szczególnego. Te jednak sale, które przeznaczono są dla hiszpańskiego malarstwa, przyciągają dosłownie zwiedzających swoim ogromem i wspaniałością. Taki np. Velasquez reprezentowany jest w Prado w czterech dużych salach, w których znajduje się około 50-ciu jego obrazów. Stanowią one prawdziwy przegląd rozwoju twórczości artysty od lat najmłodszych aż do starości. Widać na tych obrazach dokładnie wpływy rzymskie, po portretach królów i ich rodzin widać też wyraźnie, jak Velasquez coraz głębiej wnikał w psychikę portretowanych osób. Widać dokładnie, jak jego arcydzieła wyzwały się stopniowo z więzów akademickości i zyskiwały coraz bardziej cechy wybitnego indywidualizmu. Ale bo też ten artysta, jak nikt inny, panował doskonale nad duchem i materia.

Salę Tytjana, który malował przede wszystkim portrety monarchów i posiadał liczne grono wielbicieli i przyjaciół, zawierały około 40 dzieł tego weneccjanina. Nawet Rafael posiada w tym muzeum reprezentację składającą się z sześciu jego obrazów. Olbrzymią widać różnicę między umowaniem dzieł sztuki przez Tytjana czy Rafaela oraz tą surowością, jaką panowała w stolicy ówczesnej Kastylii — Madrycie.

### Malarz rycerstwa — Greco

Ogniwo pośrednie między ówczesną sztuką Hiszpanii i Włoch stanowi malarz Greco. Był on Grekiem tylko z pochodzenia. Wprawdzie najcenniejsze i najliczniejsze arcydzieła Greca przechowywane były w Toledo, niemniej jednak i w Prado znajdują się bardzo liczne jego obrazy. Greco, trzeba to przyznać, doskonale rozumiał ówczesnego rycerza Kastylii i lepiej odzwiercał jego postacie w obrazach, lepiej niż inni współcześni, gdyż był doskonałym psychologiem. Murillo, urodzony w Andaluzji, a więc kraju słońca i piękna, prze nosi widza w zupełnie inną atmosferę. Nawet jego Madonny i święci znajdują się w atmosferze słońca i pogody.

### Kto un esmiertelnii niedołącznych królów?

Ale największą ozdobą muzeum, przynajmniej w opinii Europejczyka, jest właśnie Goya. Nie-dościgniony ten portrecista oraz grafik, z nieokreślaną fantazją był, jak i Velasquez, malarzem nadzwyczajnym. Wypaść mu pełnić tę rolę w okresie, gdy Hiszpanię rządziły niedołączni Burbonowie. Goya malował ich jednak z jeszcze większą sumiennością i do kładnością, aniżeli to robił Velasquez z wymierzającymi Habsburgami. I temu właśnie tylko ci monarchowie hiszpańscy zawdzięczają swą nieśmiertelność. Ludzkość ciągle oglądać ich będzie w niezwykle wspaniałych portretach, robionych przez Goyę, i gdy by nie on, niktby dzisiaj nie pamiętał już o istnieniu tych władców Hiszpanii.

Przeznaczając tak wiele miejsc dla sztuki rodzimej, kierownictwo muzeum w Prado niewiele uwagi poświęcało artystom obcym, to też licznie reprezentowani są tylko Rubens, Van Dyck, oraz kilku malarzy francuskich i włoskich z różnych czasów. Malarstwo niemieckie najgorzej występuje w osobie Dürera i kilku jego współczesnych. Istnieje obawa, że te właśnie wspaniałe arcydzieła, jeśli nie znikną w większości podczas obecnej wojny domowej, to są w każdym razie poważnie zagrożone. Jest rzeczą wątpliwą, czy konserwatorom muzeum uda się ocalić te bezcenne zbiory przed rozgrabieniem. Taka katastrofa byłaby niepowetowana stratą dla całego świata, zwłaszcza dla Hiszpanii, która w Prado nagromadziła dobytek wielu wieków swej bogatej kultury.

## Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Michał Kondracki

T. P.